

# Trajektoria pamięci „zachodniokresowej” po roku 1989

Kinga Siewior

---

Kinga Siewior

---

## Trajektoria pamięci „zachodniokresowej” po roku 1989

---

### Z Kresów na Kresy. Wymiary powrotów

W podejmowanych po 1989 roku badaniach kulturoznawczych nad przestrzenią (post)przesiedleńczą i jej literackimi reprezentacjami, poruszającymi kwestię kulturowego „oswajania” zachodnich i północnych terytoriów włączonych w polskie granice po konferencji w Poczdamie, zwraca uwagę problem natury nazewnicznej. Mowa tu o kwestii elementarnej, aczkolwiek uciążliwej, związanej z trudnościami w definiowaniu (dosłownie rozumianej) przestrzeni działania analitycznego. Określanie „Ziemiemi Odzyskanymi” zachodnich i północnych terytoriów włączonych do Polski po 1945 roku jest dziś bowiem przykładem anachronizmu i aksjologizacji podporządkowanej peerełowskiej polityce pamięci wyrastającej z „mitu piastowskiego”<sup>1</sup>. Jeśli jednak ogólny postulat przemianowania (odmitologizowania) tej efemerycznej krainy nie budzi żadnych wątpliwości, a wśród wysuwanych propozycji dominuje, w pełni zresztą zasadna, tendencja do

Artykuł powstał w ramach projektu Literatura Ziem Odzyskanych (i jej kontynuacje) wobec powojennych doświadczeń migracji i polityk pamięci. sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer 2013/09/N/HS2/02319

---

**Kinga Siewior** – doktorantka w Katedrze Antropologii Literatury i Badań Kulturowych UJ, przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą reprezentacjom doświadczeń migracji w kontekście powojennych polityk pamięci. Autorka książki *Odkrywczy i turyści na afrykańskim szlaku. O fotografii w polskim reportażu podróźniczym* (2012). Obecnie realizuje grant „Preludium” *Literatura Ziem Odzyskanych (i jej kontynuacje) wobec powojennych doświadczeń migracji i polityk pamięci*. Kontakt: k.m.siewior@gmail.com

---

<sup>1</sup> Zob. H. Tumolska *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletryście polskiej (1945–2000)*, Adam Marszałek, Toruń 2007.

neutralizowania wcześniejszego nacechowania, to dotychczas nie ma zgody co do wyboru nowej, „zbiorczej” nazwy przestrzeni (post)przesiedleńczych. W kolejnych pracach – w zależności od akcentowanej problematyki i perspektywy metodologicznej – widzimy zwrot w kierunku eksponowania prymarnych cech przestrzeni wcześniej marginalizowanych („[polsko-niemieckie] pogranicze”<sup>2</sup>), przesunięcia z desygnacji mitycznej w kierunku historycznej („polski pojałtański Okcydent”<sup>3</sup>) lub po prostu geograficznej („Ziemie Zachodnie”<sup>4</sup>) czy też metonimizacje odsyłające do studiów nad specyfiką konkretnych miejsc i ich kulturowych reprezentacji i nad lokalnymi realizacjami peerelowskiej polityki pamięci (tj. Gdańsk, Wrocław, Warmia czy np. Ziemia Lubuska)<sup>5</sup>. Przekrój ten sygnalizuje różnorodne aspekty tematyki (około)przesiedleńczej, nad którymi namysł umożliwiają stosunkowo nowe orientacje badawcze i języki krytyczne (tj. badania kulturowe, studia nad pamięcią, geopoetyka czy przykładowo nowy regionalizm). Z drugiej strony zdaje się dowodzić karkołomności napisania spójnej, ponadregionalnej historii przesiedleń (doświadczenia wszakże ponadregionalnego czy transgranicznego właśnie, decydującego o powojennej strukturze demograficznej całego kraju<sup>6</sup>) już na poziomie terminologicznym, aczkolwiek wskazującym na większy problem:

- 2 Zob. np. K. Gieba *Od antygermańskiego przedmurza do pomostu ku Europie. O przemianach postaw wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego w dyskursie regionów pogranicza (na wybranych przykładach)*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Universitas, Kraków 2012, s. 231-245; A. Kalin *Polsko-niemieckie pogranicza: geopolityczne reorientacje w polskiej literaturze powojennej – rekonesans*, tamże, s. 209-231; A. Sakson, R. Traba *Historia i pamięć polsko-niemieckiego pogranicza*, Warmińska Purda, Olsztyn 2007.
- 3 Zob. J. Szydłowska *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945-1989)*, Wydawnictwo UWM, Olsztyn 2013.
- 4 Zob. np. *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad spuścizną kulturową na Ziemach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Instytut Zachodni, Poznań 2000; *Ziemie Zachodnie – historia i perspektywy*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, Wrocław 2011.
- 5 Zob. np. *Miejsce i tożsamość. Literatura lubuska w perspektywie poetyki przestrzeni i antropologii*, red. M. Mikołajczak, K. Gieba, M. Sobczak, Oficyna Wydawnicza UZ, Zielona Góra 2013; M. Mikołajczak *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Oficyna Wydawnicza UZ, Zielona Góra 2011; H. Orłowski *Warmia z oddali. Odpominania*, Borussia, Olsztyn 2000; M. Saryusz-Wolska *Spotkania czasu z miejscem. Studia o pamięci i miastach*, Wydawnictwa UW, Warszawa 2011 (szczególnie rozdział VI: *Asymetrie pamięci: Gdańsk i Wrocław*).
- 6 Por np. P. Eberhardt *Przemieszczenia ludności na terytorium Polski spowodowane II wojną światową*, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, Warszawa 2000.

Napisanie takiej książki (słownika? przewodnika? reportażu? powieści?) – powiada bowiem Inga Iwasów – wydaje się zadaniem tyleż pilnym, co karkołomnym. Pilnym, bo dysponujemy do niej narzędziami, teoriami: nomadyzmu, postkolonializmu, *gender*, nowego historyzmu, zwrotu terytorialnego, zwrotu politycznego itd. Karkołomnym, bo nieprzebrany jest katalog tekstów różnogatunkowych, wielojęzycznych, w dodatku poruszających wiele tematów w rozmaity sposób związanych z doświadczeniem przesiedlenia.<sup>7</sup>

Nie rozstrzygając w tym momencie, która z propozycji nazewniczych byłaby najtrafniejsza, gdyby próbować napisać taką „utopijną monografię”<sup>8</sup>, chciałabym w niniejszym tekście jedynie zaakcentować kolejne z możliwych jej wątków: traktując literaturę (post)osadniczą jako medium kulturowej pamięci powojennych migracji zamierzam wskazać fenomen jej uwikłania w inne, jak się zdaje, ważniejsze dla XX-wiecznej kultury polskiej, tradycje, decydujące o jej kształcie, a zarazem spróbować odpowiedzieć na pytanie o tegoż przyczyny i skutki. W związku z tym, w tytule zdecydowałam się na jeszcze inny ekwiwalent „Ziem Odzyskanych”: „Kresy Zachodnie”. Nim jednak przejdę do wyjaśnienia, na czym polega jego użyteczność w refleksji nad trajektorią współczesnej pamięci kulturowej Ziem Zachodnich i Północnych, warto pokrótce przyrzeć się jego historii i znaczeniom.

Termin rozpowszechnił się i zyskał popularność w okresie międzywojennym<sup>9</sup>, w latach 90. odżył przede wszystkim w historiografii

7 I. Iwasów *Hipoteza powieści neo-post-osiedleńczej*, w: *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XXI i XXI w.*, red. H. Gosk, Universitas, Kraków 2012, s. 210.

8 Tamże.

9 By wspomnieć jedynie zjawiska ze sfery okołoliterackiej: czasopismo „Kresy Zachodnie” wydawane przez „Związek Obrony Kresów Zachodnich” (1921-1934) i antologię: *Pisarze polscy Kresom Zachodnim*, red. B. Gorczyński, J. Hertz, J. Lorentowicz, W. Reymont, S. Żeromski, Nakład Związku Obrony Kresów Zachodnich, Warszawa 1925. Na marginesie warto dodać, że sam termin jest dużo starszy – pierwszy raz pojawia się w powieści Jana Zacharasiewicza *Na kresach. Powieść z naszych czasów w trzech częściach*, Lipsk 1867 („Nasze Kresy zmieniły się. Od Dniepru i stepów ukraińskich przeniosły się nad Wartę i Noteć. Tu stać i o posiadłość naszą walczyć trzeba” – tamże, s. 335). W międzywojniu termin ten był jednak używany przede wszystkim w kręgach endeckich jako kontrpunkt dla polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego z pobudek ekonomiczno-gospodarczych (niezaprzeczalny zysk dla rozwijającej się „młodej Polski” i zadośćuczynienie za rozbiory) i społeczno-kulturalnych (zwrócenie uwagi na toczącą się na ziemiach byłego zaboru pruskiego walkę o polskość w kontekście wzmożonej germanizacji i kulturkampfu).

i publicystyce<sup>10</sup>. Wysiłek jego odzyskania dla dyskursu literaturoznawczego podjęli m.in. Halina Tumolska i Bogusław Bakuła przy okazji pierwszych prób skatalogizowania prozy poświęconej doświadczeniu migracyjnemu. Ten drugi, w tekście *Z Kresów na Kresy. Powojenna migracyjna powieść o kresach zachodnich*<sup>11</sup>, uzasadniał swój wybór faktem, że w przypadku terytoriów północnych i zachodnich „nowa rzeczywistość przez jakiś czas miała charakter kresowy”<sup>12</sup>. Wywód w tym miejscu nie budzi zresztą większych zastrzeżeń: rzeczywiście, szczególnie w pierwszych latach powojennych, mamy tu do czynienia z przestrzenią kresową w podstawowym, słownikowym znaczeniu tegoż słowa synonimicznym wobec pogranicza danego obszaru geograficznego<sup>13</sup>. Ponadto zasadność takiego określenia wynika z tego, że tereny te zostały zasiedlone w dużej mierze przez ludność przybywającą z przedwojennych wschodnich prowincji kraju, tym samym dokonywał się naturalny transfer tradycji i obyczajów, szeroko rozumianego *habitusu* czy też mentalności kresowej na zachód. Wymienność tego terminu zasadzałaby się, powiada dalej Bakuła, na prostej relacji strat i zysków terytorialnych, która rodzi się po 1945 roku i która polegałaby na przeniesieniu „starego” (nadwątlonego wojną) kapitału kulturowego w nowe miejsce. Wreszcie, tworząc swoistą typologię tekstów osadniczych (uwzględniającą kilka schematów narracyjnych, tj. westernowo-przygodowy, kombatancki, romantyczno-misyjny czy (utopijno)-pionierski)<sup>14</sup>, Bakuła sygnalizuje również problem intertekstualnych odniesień do nurtu tzw. literatury kresowej. Ta ostatnia (choć autor bezpośrednio tego nie sugeruje) wydaje się rodzajem słownika „pożytecznych” pojęć i motywów w opisie rzeczywistości włączonych terytoriów o początkowo „podobnym” wszakże

10 Zob. Z. Rykiel *Kresy zachodnie w Polsce, w: Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, red. K. Handke, Sławiśczyzny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 1997, s. 207–228.

11 B. Bakuła *Z Kresów na Kresy. Powojenna migracyjna powieść o kresach zachodnich*, w: tegoż *Antytlarnik oraz inne szkice literackie i publicystyczne*, WiS, Poznań 2001.

12 Tamże, s. 68.

13 Por. <http://sjp.pwn.pl/szukaj/kresy> (19.09.2014). W późniejszym swoim tekście Bakuła pisze już o charakterze *quasi*-kresowym, w znaczeniu 1) wielonarodowy; 2) wielokulturowy; 3) osadniczy lub wręcz kolonizacyjny; 4) spustoszony; 5) pełniący rolę rubieży obronnej; 6) pograniczny; 7) świat pełen niespodzianek, tajemnic, zakazany, niebezpieczny. Zob. B. Bakuła *Między wygnaniem a kolonizacją. O kilku odmianach polskiej powieści migracyjnej w XX wieku (na skromnym tle porównawczym)*, w: *Narracje migracyjne...*, s. 167.

14 Por. B. Bakuła *Z Kresów...*, s. 74.

charakterze<sup>15</sup>. Tym samym pojawia się tu jeszcze inne rozumienie „kresów” postrzeganych już jako punkt odniesienia w analizach literatury osadniczej.

Mimo logiki tej argumentacji jestem jednak skłonna zaryzykować stwierdzenie, że w szerszej perspektywie polskiej kondycji memorialnej budowanie takich analogii może budzić poczucie nieadekwatności, rodzić dysonans poznawczy. Mówiąc krótko: charakteryzujące się, jak sądzę, największym potencjałem aksjologizującym z przytoczonych na początku określenie „Kresy Zachodnie” wydaje się nie wytrzymywać starcia z dyskursywnym obciążeniem pojęcia „Kresy” w przestrzeni kulturowej, z pozycją, jaką zajmują one w pisaniu polskiej narracji narodowej. Traktowane jako matryca w procesie reprodukcji kulturowej tracą jakąkolwiek łączliwość syntaktyczną, zyskując jednocześnie wartość absolutną czy też absolutyzującą<sup>16</sup>.

Posługując się tym terminem, w żaden sposób nie zamierzam forsować tezy o prostej przekładalności formuły kresowej jako nadrzędnej kategorii analitycznej czy tym bardziej dowodzić jej uniwersalności w opisie zjawiska pamięci migracji<sup>17</sup>. „Zachodniokresowość” okazuje się przydatna

15 Tamże. W jednym z pierwszych, „klasycznych” już tekstów z kręgu dyskursu kresoznawczego, Edward Czaplejewicz tworzy listę kresowych metonimii, wśród których znajdują się: egzotyka, zagrożona granica, szkoła męstwa i rycerskości, głucha puszcza odwieczna i nieprzebyte bory albo ziemia niczyja, królestwo Natury, pięknej i wzniosłej, żywioł ludowy, „metaprzestrzeń przygody, cel szczególnej misji i pracy organicznej (placówka gospodarcza), „odrabana” część organizmu państwowego, wyjątkowe natężenie antagonizmów, przedmurze chrześcijaństwa, miejsce pamięci (mogiła). Chociaż w starszej literaturze osadniczej mowa będzie raczej o granicy socjalizmu, polu walki z elementem faszystowskim i kapitalistycznym, przodowniku pracy, niepokojąco równinnym i opustoszałym krajobrazie poprzesywanym gdzieniegdzie egzotycznymi gotyckimi wieżyczkami, na czołowe miejsca pamięci będą wyrastać Gniezno i Grunwald, a „placówką” nie jest już folwark, lecz PGR i fabryka – to funkcja tych elementów świata przedstawionego będzie bliska tym zaproponowanym przez Czaplejewicza. Por. E. Czaplejewicz *Czym jest literatura kresowa?*, w: *Kresy w literaturze*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Wiedza Powszechna, Warszawa 1995, s. 15.

16 Zob. m.in. M. Dąbrowski *Kresy w perspektywie krytyki postkolonialnej*, „Porównania” 2008 nr 5; J. Kieniewicz *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*, DiG, Warszawa 2008; D. Skórczewski *Melancholia dyskursu kresoznawczego*, w: tegoż *Teoria-literatura-dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013; *Kresy – dekonstrukcja*, red. K. Trybuś, J. Kałużny, R. Okulicz-Kozaryn, Wydawnictwo PTPN, Poznań 2007; R. Traba *Kresy: miejsce pamięci w procesie reprodukcji kulturowej*, w: *Polska Wschodnia i Orientalizm*, red. T. Zarycki, Scholar, Warszawa 2013; J. Sowa *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.

17 Udowodnił to Bogusław Hadaczek w swoich kolejnych publikacjach poświęconych literaturze kresowej. Rozwijane w nich koncepcje „kresowian symbiotycznych” i „kresów dzieci pojałtańskich”, do pewnego stopnia nawet zasadna (piszę o tym dalej), klasyfikuje twórczość takich

przede wszystkim ze względu na swoją ambiwalentność. W literalnym znaczeniu odnosi się bowiem do przestrzeni geograficznej, w której rozgrywała się powojenna akcja osadnicza. Zarazem odsyła do jej kresowej specyfiki w rozumieniu zaproponowanym przez Bakułę. Może być jednak postrzegana również jako antonim wielkiej tradycji, oparty, jak już wspominałam, na podobnych strukturach narracyjnych, jednak osadzonych w zupełnie innym kontekście historyczno-społecznym, a przez to wypaczonych i funkcjonujących na zasadzie deformującego lustra. Wreszcie „zachodniokresowość” może być definiowana jako zapętlająca się opowieść po prostu o Kresach, tyle tylko że pisana z większego dystansu przestrzennego (czyli podmiotu przesiedlonego na Zachód) i czasowego (np. potomka przesiedleńców wychowanego już na Zachodzie). W takim splocie znaczeniowym zestawienie „kresowości” (z całym jej sztafażem kulturowych odniesień) z „zachodniokresowością” (i z jej widmowością: zlepkiem – nieraz sprzecznych – sztucznie generowanych znaczeń w okresie dwudziestolecia i po 1945 roku) wydaje się nieść pożytki również, gdy kierować się wskazówkami i ustaleniami wypracowanymi w ostatnich latach w kręgu krytyki tzw. dyskursu kresoznawczego. Korzystam zatem z terminów „kresy zachodnie”/„zachodniokresowość” przede wszystkim po to, aby zasygnalizować mimowolne uwikłanie tej literatury w dominujący dyskurs tożsamościowo-pamięciowy, jaki bez wątpienia ustanawia tzw. kresowa nostalgia<sup>18</sup>.

Przyjęta tu perspektywa wynika, po pierwsze, z tego, że u podstaw doświadczenia przesiedleńczego leży utrata Kresów rozumianych już nie tyle jako element imaginarium narodowego, ile po prostu jako realna „mała ojczyzna”. I chociaż do 1989 roku istniał swoisty „zakaz” wypowiedzania się na temat „utraconych korzeni” oraz – przede

---

pisarzy jak Zygmunt Trziszka czy Henryk Panas (najbardziej wyraziste i oryginalne postacie powojennej literatury osadniczej), Paweł Huelle, Stefan Chwin czy Kazimierz Brakoniecki (najbardziej wyraziste postacie literatury małych ojczyzn) jako bezpośrednią kontynuację czy też „powojenną gałąź” nurtu kresowego, tłumacząc to tym, że wyrosli w „żywiolu kresowym” i pochodzą z rodzin przesiedleńczych. O ile klucz biograficzno-rodzinny do pewnego stopnia jest słuszny, o tyle problematyczna jest już teza, że wobec takiego punktu wyjścia tematyka i kontekst ich prozy (lokowanej w przestrzeni „Ziem Odzyskanych”) pozostają tu zjawiskiem wtórnym i mniej istotnym niż „kresowe usposobienie”. Zob. np. B. Hadaczek *Historia literatury kresowej*, Universitas, Kraków 2011, s. 365-400.

18 Zob. J. Sowa *Zamiast zakończenia: nostalgia, bohaterowie i miejsca pamięci rzeczywistości postkolonialnej*, w: *Fantomowe ciało króla*, s. 495-536.

wszystkim – wynikającego z tego dyskomfortu (psychicznego, kulturowego, społecznego czy np. ekonomicznego) spowodowanego przymusową zmianą miejsca zamieszkania, to należy uznawać go za nieuchronny kontekst biograficzny rzutuujący na strukturę pamięci jednostkowej statystycznego depatrianta. Asymetryczna relacja „żywej pamięci”, pamięci kulturowej i pamięci zbiorowej, jaką wytworzył dyskurs peerelowski, opierała się bowiem na „mechanizmie fantomicznej rzeczywistości w systemie historii zmonopolizowanej przez ideologię »socjalistycznego państwa«: wszyscy wiedzieli, że Kresy istnieją, tylko nikt o tym publicznie, oficjalnie nie mówił”<sup>19</sup>. Z drugiej strony nie można pominąć faktu, że kresowość rozumiana jako kategoria mentalna, ideologiczna czy narracyjna ma decydujący wpływ na przebieg i strukturę zbiorowej pamięci przesiedleń, także w owej fantomicznej rzeczywistości. Co więcej, można zaryzykować stwierdzenie, że dyskurs kresowy determinuje jej miejsce również we współczesnej pamięci kulturowej, a wręcz rzuca na nie cień. Jak pisze Bakula:

ten literacki i kulturowy mit pożarł wyobraźnię Polaków, uwięził ją i w pewnym sensie ograniczył chęć do penetrowania współczesnej rzeczywistości. Literatura kresowa, nawiązująca do migracji lub z niej wyrastająca, nostalgiczna, odbudowująca pogruchotane wiązadła tradycji, pograżyła polską wyobraźnię w osobliwej utopii.<sup>20</sup>

Tęsknota za utraconym miejscem w interesującym mnie kontekście zjawiska krajowych migracji jawi się zatem jako zagrożenie, ponieważ studzi zapal do penetracji rzeczywistości, krytycznego przemyślenia własnej, *de facto* postmigracyjnej kondycji. Prowadzi nieraz do zamknięcia się w retrospektywnym kloszu wyobrażeń i fantomów czy do rugowania poza narrację autentycznych doświadczeń podmiotu „przesiedlonego”, pozostawiając swoistą temporalną wyrwę w tekstowej rekonstrukcji jego losów (związaną z wrastaniem i asymilacją w nowych realiach kulturowych i politycznych). Owey tendencji do zamykania się w retrospektywnych utopiach w sukurs przychodzą silnie zideologizowane realia ówczesnego pola literackiego determinujące kształt literatury osadniczej. Ten osobny nurt w powojennej prozie stanowił oficjalne medium pamięci „repatriacji”

19 R. Traba *Kresy: miejsce pamięci*, s. 157.

20 B. Bakula *Kolonialne...*, s. 67.



i wprowadzał w obieg pożądaną wizję „Ziem Odzyskanych”. Doświadczenie migracji w większości przypadków wtłaczano więc w sztywne schematy narracyjne podporządkowane retoryce zysku, powrotu do macierzy, legitymizacji „swojskości” i „polskości” pozyskanych po 1945 roku regionów czy też, w szerszym ujęciu, po prostu pochwalę socjalistycznego porządku społecznego. Tym też w dużej mierze można tłumaczyć jej fiasko: towarzysząca jej argumentacja miała charakter ideologiczny, a nie emocjonalny.

(Nie)pamięć czy też niemożliwość stworzenia kulturowej pamięci przesiedleń jest bezpośrednio sprzężona z owymi „kresowymi tęsknotami”, gdyż jest jej kolejnym ogniwiem. Gdy w dyskursie publicznym brakuje miejsca na przeżycie w odpowiednim momencie żałoby po realnie doświadczonej utracie, kolejne etapy przepracowywania owej historycznej traumy nie mogą nastąpić. Tym samym, nieco upraszczając, można założyć, że ideologizacja rozumiana jako „zablokowanie emocjonalne” przyczyniła się do przekształcenia żałoby w swoistą melancholię polegającą na tym, że realnie „przesiedlony” podmiot:

obraca się jakby nieustannie w świecie symulaków, substytutów rzeczywistości, „koniecznych fikcji”, kultywując cierpienie wskutek doświadczonego zubożenia. Zubożenie to jednak należy rozumieć nie tyle jako fizyczną utratę terytorium, co raczej w kategoriach jednostkowej i kolektywnej traumy kulturowego wydziedziczenia – jako wspomniany brak, ontologiczną niekompletność boleśnie odczuwaną deprywację.<sup>21</sup>

W konsekwencji mowa tu o znaczącym przesunięciu: już nie tyle o przywiązaniu do utraconego przedmiotu, ile o przywiązaniu do pierwotnego gestu jego utraty<sup>22</sup>. Tak też można charakteryzować powojenną „literaturę kresową”<sup>23</sup>, stanowiącą swoisty kontrdyskurs powieści osadniczej. Ta tradycja zaważy na „punkcie zerowym” trajektorii pamięci ziem północnych i zachodnich, który łączy się z rokiem 1989.

21 D. Skórczewski *Melancholia dyskursu kresoznawczego*, s. 129.

22 Tamże, s. 131. Por. S. Žižek, *Melancholy and the act*, „Critical Inquiry” Summer 2000 no. 4 (26), s. 660.

23 D. Skórczewski *Melancholia dyskursu kresoznawczego*.

### Sztuczne raje. „Zachodniokresowe” kamuflaże

Po zmianach ustrojowych związanych z 1989 rokiem następuje „odblokowanie” pamięci, zniesione zostają ograniczenia cenzuralne, rodzi się szansa na narracyjną korektę doświadczeń wypaczonych w oficjalnym dyskursie mijającej epoki i na przepracowanie wspomnianej wyżej „traumy kulturowego wydziedziczenia”. Gdy jednak próbować opisać przemiany pamięci przesiedleńczej po roku 1989, okazuje się, że wyłania się ona ze swoistej gry (nie)obecności i wielowymiarowych praktyk kamuflowania doświadczenia ją fundującego. W dalszej części niniejszego tekstu chciałabym zatem wskazać trzy przypadki projektów literackich decydujące o takim, a nie innym jej kształcie, prowadzące w praktyce nie tyle do pełnego odblokowania, ile raczej swoistego paraliżu w rozgrywaniu tożsamości (post)przesiedleńczej.

Po pierwsze, w latach 90. literatura kresowa wzbogaca się o jeszcze jedną gałąź, czyli prozę urodzonych już na zachodzie twórców (II pokolenia migrantów), owych „pojałtańskich dzieci” w swoich tekstach wracających do rodzinnych genealogii/archeologii (proza Włodzimierza Paźniewskiego, Stanisława Srokowskiego, Aleksandra Jurewicza, Marka Ławrynowicza, Anny Boleckiej, Piotra Szewca i wielu innych), dla których trauma przesiedlenia staje się nieusuwalnym elementem osobistego archiwum pamięci i zarazem swoistą pętlą:

Dla tych, którzy nie zostali osobiście poddani temu szczególnemu rodzajowi „przemieszczenia”, jakim była ekspatriacja z „kresowej ojczyzny”, przechowywana w pamięci utrata sama stała się „przemieszczonym” doświadczeniem. Pozbawiona swego pierwotnego znaczenia, bo oderwana od indywidualnego przeżycia tych, którzy zostali nią bezpośrednio naznaczeni, przekształciła się w intersubiektywny brak odczuwany przez ogół populacji, stając się częścią składową „polskiego losu”.<sup>24</sup>

Sytuacja ta rodzi swoisty imperatyw opowieści – by wspomnieć słowa narratora *Lidy*: „wiedziałem, że jeżeli nie wyduszę z siebie tej p r z e s i e d l e Ń c z e j o p o w i e ś c i, to moje życie nie będzie do końca pełne, że będzie w nim jakiś cień, jakaś nie do końca załatwiona sprawa”<sup>25</sup>. Problem

<sup>24</sup> Tamże, s. 129.

<sup>25</sup> A. Jurewicz *Lida*, Kraków 2004, s. 17.

w tym, że powieść ta jest zaledwie (aż?) prologiem i epilogiem „opowieści przesiedleńczej” – dorosły już narrator, wychowany „tam”, przybywa bowiem w rodzinne strony swoich dziadków i snuje ich losy, zakorzeniając się jeśli nie w ich doświadczeniu, to w tekście, z którego wyłania się wizja rzeczywistości niemająca nic wspólnego (po raz kolejny) z teraźniejszością i społecznym doświadczeniem. Taki kompensacyjny model pisania, zamykanie się w dobrze znanym już kloszu wyobrażeń, stanowi pierwszy rodzaj owego kamuflowania polegający na zasłanianiu rodzinnymi genealogiami poczucia (własnej) deprywacji związanego z dorastaniem w przestrzeni (post)przesiedleńczej.

Pozostawiając jednak zjawisko najnowszej prozy kresowej poświęconej wschodnim „małym ojczyznom”, pisanej z perspektywy „zachodniej”, która jest osobnym zagadnieniem najnowszej historii literatury polskiej, chciałabym się przyjrzeć przede wszystkim miejscu „kresowości” w literaturze lokowanej już w zachodnim pejzażu kulturowym. Remedium na ową postpamięciową pętlę miała bowiem być literatura „małych ojczyzn” czy też – jak chce np. Tadeusz Komendant – „literatura korzenna”<sup>26</sup> będąca swoistą próbą oczyszczenia dyskursu „zachodniokresowego” z peerełowskich naleciałości (P. Huelle, S. Chwin, A. Liskowacki, O. Tokarczuk, M. Sieniewicz, K. Brakoniec, Krzysztof Czyżewski i – ponownie – wielu innych). Z założenia narracje te – powiada Magdalena Saryusz-Wolska – „zwracają uwagę na ich skomplikowane, wielonarodowe i wielokulturowe dzieje. Na tych terenach nie utrwalanie tożsamości, a jej dyskutowanie jest dziś filarem praktyk pamięci”<sup>27</sup>. Zorientowane na tropienie inskrypcji obcości wpisanych w zachodnie i północne przestrzenie miały niejako oddawać sprawiedliwość i głos nieobecny już poprzednim gospodarzom opisywanych miejsc i odtwarzać palimpsestową strukturę zasiedlonych przestrzeni. Towarzyszyło jej silne poczucie obowiązku:

zajęcia się archeologią miejsca i pochylenia nad śladami, które pozostawił Inny. W szerszym zaś planie społecznym zasadniczą stawką była

26 Zob. T. Komendant *Czym była, czym mogła być literatura korzenna*. „Tytuł” 1997 nr 1; R. Ostaszewski *Lokalni hodowcy „korzeni”*, „Dekada Literacka” 2002 nr 7/8, s. 41-51; P. Czaplinski *Mapa, córka nostalgii*, w: tegoż *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 105-128; tegoż *Literatura małych ojczyzn – koniec i początek*, w: *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*, red. A. Lam, T. Wroczyński, Wydawnictwa UW, Warszawa 2002, s. 110-127.

27 M. Saryusz-Wolska *Spotkania...*, s. 236.

próba przeobrażenia świadomości zbiorowej, obdarzenia jej opowieścią, która by pozwoliła „oswoić” przestrzeń i pogodzić.<sup>28</sup>

Gra toczyła się o „korzenie, które dopiero należało zapuścić”<sup>29</sup>, o opowieść już nie wygnańców, lecz osadników. Sam Paweł Huelle w jednym z wczesnych wywiadów obwieszczał, że doświadczenie babki przybyłej do Gdańska ze Lwowa to „głębokie tło, nic więcej i nic mniej”<sup>30</sup>, interesuje go natomiast zamikana historia przestrzeni, w której dane było mu się wychować.

Po latach Krzysztof Uniłowski napisze jednak w kontekście *Weisera Dawidka*, że „literatura »małych ojczyzn« to krew z krwi i kości z kości nurtu kresowego w polskiej dwudziestowiecznej prozie”<sup>31</sup>. Można zaryzykować stwierdzenie, że moment przełomu (i związane z nim „odblokowanie pamięci”), nie tylko wyzwolił język opowieści z nakazów i zakazów cenzuralnych, ale też spowodował bardziej problematyczną potrzebę odnalezienia nowego języka w ogóle. Generacja pisarzy korzennych – kontynuując rozumowanie Uniłowskiego – swoje poszukiwania skierowała ku powojennej literaturze kresowej (zarówno krajowej, jak i emigracyjnej), której dostępność stale wzrastała w latach 80. Chociaż była ona już raczej zjawiskiem historycznym, to nie chronologia, lecz doświadczenie lekturowe determinowały jej popularność. Najważniejszym elementem tego zakamuflowanego, ponownego transferu będzie jednak już nie tyle idea pracy u podstaw czy pogranicze rozumiane jako pole walki o silną, zbiorową tożsamość, ile koncepcja pogranicza wyidealizowanego, wielokulturowego kreowana na łamach powojennych powieści takich autorów jak Stanisław Vincenz, Jerzy Stempowski, Józef Wittlin, Andrzej Kuśniewicz, Andrzej Stojowski, Józef Mackiewicz, Andrzej Chciuk, Tadeusz Konwicki, Julian Strykowski czy np. Zygmunt Haupt. Cechy dla niej charakterystyczne można odnaleźć również w opowieściach „zachodniokresowych”. W próbach opisu takich nowych „sztucznych rajów”<sup>32</sup> w mocy pozostają: wizja ponadetnicznego dialogu,

28 K. Uniłowski „Małe ojczyzny” i co dalej? Krytyka, rewizje i nawiązania do nurtu z lat dziewięćdziesiątych, w: *Kresy – dekonstrukcja...*, s. 54.

29 Tamże, s. 56.

30 P. Huelle *Nigdy nie jechałem do Lwowa*, „Tytuł” 1992 nr 2, s. 37.

31 K. Uniłowski „Małe ojczyzny”..., s. 54.

32 M. Zaleski *Naprzód w przeszłość*, w: tegoż, *Formy pamięci, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2004, s. 179.

polifonia, hybrydyczność, współistnienie konkurencyjnych wartości i hierarchii, otwarcie na głos Innego, który po Levinasowsku pozwalał scalić tożsamość niejako zadowioną w sytuacji „ambiwalencji, niejednoznaczności i chwiejności”<sup>33</sup>, światy przeszłości „opowiedziane za pomocą obrazów i anegdot”<sup>34</sup> czy wreszcie postacie, przedmioty, które „tracą swój rzeczywisty status ontologiczny i zmieniają się w znaki, stają się pożywką i materiałem zabiegów mitotwórczych”<sup>35</sup>. W praktyce oznacza to powroty do „genialnej epoki” dzieciństwa, silne wątki genezyjsko-genealogiczne podszyte mitami rodzinnymi, inicjacyjność motywowaną spotkaniem z Innością, ostentacyjne sytuowanie narracji w perspektywie dziecięcej biografii (np. *Weiser Dawidek, Opowiadania na czas przeprowadzki* Pawła Huellego) lub perspektywy Innego, dotychczas wykluczonego (choćby *Hanneman* Stefana Chwina czy *Cukiernica pani Kirsch* Artura Liskowackiego).

Gdy szukać pamięci przesiadłych w tak skonstruowanej wizji świata, okazuje się, że pozostaje jej tak naprawdę niewiele miejsca. Z szerokiego repertuaru tekstów wystarczy przywołać przypadek *Opowiadań na czas przeprowadzki* Pawła Huellego. Potencjał zasugerowanej już w tytule „poruszonej”, „przemieszczonej” kondycji bohaterów (i w szerszym wymiarze – świata przedstawionego) wydaje się nie do końca wykorzystany, gdyż mowa tu raczej o ruchu w czasie niż w przestrzeni. Mimo drobnych, aczkolwiek konsekwentnych sygnałów zmiany porządku geograficzno-historycznego, ślady przeszłości wydają się dominować nad przestrzenią, razić, zdumiewać, fascynować – określać jej charakter. Jest to widoczne już na podstawowym poziomie wymienności nazw własnych penetrowanych miejsc. I tak przykładowo w opowiadaniu *Winniczki, kałuże, deszcz* poświęconemu próbom załatwienia domowej dziury budżetowej spowodowanej zwolnieniem ojca narratora z pracy (prawdopodobnie z przyczyn politycznych) zostaje wykreowana swoiście „restrospektywna” mapa najbliższej okolicy: o ile Stolzenberg, Luftkurort Oliva, Nawitzweg, Glettkau, Langfuhr „zmięły się” w Pohulanekę Oliwę, Dolne Młyny w Brętowie, Jelitkowo czy Wrzeszcz, to jednak niektóre z nazw pozostały „silniejsze od wojny, przesiadłych i pożarów, zmieniając swoje brzmienie tylko nieznacznie i jakby powierzchownie, jak Ohra „na Orunię”, jak Brosen na Brzeźno, jak Schidlitz

33 M. Dąbrowski *Kresy...*, s. 12-14.

34 M. Zaleski *Naprzód w przeszłość*, s. 180.

35 Tamże.

„na Siedlce”, a przede wszystkim ocalały i „najcenniejsze” nazwy, „które trwały przy swoich imionach jak starzy ludzie przy utartych „ścieżkach”<sup>36</sup>. Harmonia między dwiema rzeczywistościami: tą przeszłą, nieprzeżyłą, niemiecką, ujawniającą się przede wszystkim w szeregach kolejnych zapośredniczeń (takich jak właśnie mapy, atlasy, fotografie, książki pisane szwabachą, zasłyszane opowieści) a tą terażniejszą, polską, nieciekawą, przede wszystkim piętrzącą kolejne bytowe problemy – zostaje zachwiana na korzyść tej pierwszej.

Inną dobrą metaforą wskazującą na niechęć do terażniejszości są perypetie bohatera opowiadania zatytułowanego *Stół*. Tytułowy mebel to poniemiecki kuchenny relikw, oś domowej przestrzeni, pozostałość po dawnym mieszkańcu. Odbiór przedmiotu oscyluje między fascynacją „poniemieckim” śladem, jego solidnością i niezawodnością a obrzydzeniem związanym z faktem, że stół ten bądź co bądź należał do „hitlerowskiego wroga” (jak mawiała matka narratora). Niechęć prowadzi ostatecznie do połamania mebla i poszukiwania czegoś bardziej adekwatnego i „własnego”. Wówczas okazuje się, że w gdańskich sklepach dostępne są jedynie stoły trójkątne wyprodukowane w ramach bliżej niesprecyzowanego planu sześćoletniego. Rodzina pozostaje zatem bez mebla, swoistego domowego *axis mundi*. Dopiero wyprawa do tajemniczego stolarza na Żuławy pozwala wypełnić ten znaczący brak. To Kaspar, człowiek-duch, przybysz ze Wschodu, należący do jeszcze innego starego, zmitologizowanego porządku jest w stanie uratować życie rodzinne i spokój narratora<sup>37</sup>. Tak więc ratunek zostaje odnaleziony w przeszłości, co więcej: zwykle w przeszłości kogoś obcego.

Wreszcie, w ostatnim tekście ze zbioru, *Minie* – jednym z nielicznych opowiadań z tomu, gdzie pojawia się bezpośrednie odwołanie do doświadczenia przesiedleńczego (tytułowa bohaterka przeniosła się do Gdańska z małej miejscowości, najprawdopodobniej położonej gdzieś na Dolnym Śląsku) – najbliższa przeszłość i kwestia pojałtańskich migracji jawi się egzotycznie niczym opowieść o dalekich, mitycznych krajach. Narrator wsłuchuje się w opowieść dziewczyny o dzieciństwie i rodzinnych okolicach:

Dzieciństwo Miny, ten odległy czas, w którym monolog zanurzał się często, jakby dla nabrania oddechu, było dla mnie krainą odległą

36 P. Huelle *Opowiadania na czas przeprowadzki, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 1999, s. 46.

37 Por. M. Saryusz-Wolska *Spotkania...*, s. 301.

i nieznaną, choć Mina urodziła się i spędziła pierwszych dwadzieścia lat swojego życia w tym samym kraju co ja. Śląskie miasteczko, położone blisko granicy niemieckiej, wyłaniało się z jej opowieści jak egzotyczna wyspa [...] Opowiadała też o Rosjanach, których w miasteczku było parę tysięcy, i o zamkniętej dzielnicy, gdzie mieszkali sowieccy żołnierze z rodzinami. [...] Nie wiedziałem jednak znacznie więcej. Szyby starej kopalni, nieczynne koła wyciągów czy osiedle rosyjskich żołnierzy, skąd dochodziły czasem dźwięki strzałów albo harmoszki i chóralnego śpiewu, były dla mnie tak samo dalekie jak opowieści o górze Armon i upadłych aniołach.<sup>38</sup>

Mina kryje w sobie tajemnicę, nosi w sobie traumatyczne doświadczenie (gwałt w pobliżu rosyjskich koszar). Co więcej, „Minę otaczał chłód. Czuliła to całym ciałem, od samego właściwie początku”<sup>39</sup>. Żyjąca okrutnymi osobistymi wspomnieniami, popada w szaleństwo, zostaje zamknięta w szpitalu psychiatrycznym – można powiedzieć, że sytuacja rysuje się beznadziejnie, nie ma szansy na poprawę. Odwiedzający ją, dorosły już narrator obserwuje rozpad jej ciała i duszy. Długo jeszcze powraca do niego we śnie, nawiedza go. W dalszej części opowiadania narratorsa zaczyna jednak fascynować gdańszczanin zamknięty w zakładzie, „człowiek z grabiami”, dawny pogranicznik czekający na swojego Anioła, który wybawi go od grzechu. Człowiek ten miał podczas służby strzelić do uciekającej z kraju dziewczyny. Jej zwłok nigdy nie odnaleziono, a cała historia wzięta w nawias zaczyna funkcjonować na zasadach niemalże biblijnej przypowieści o winie i karze.

Opowiadanie utrzymane jest w silnie gnostyckim nastroju, opiera się na aluzji do uniwersalnej walki dobra ze złem. Niemniej jednak w kontekście interesującego mnie zagadnienia Mina staje się po prostu figurą Inności, a owa „egzotyczna wyspa” czy opowieści dalekie „jak o górze Armon i upadłych aniołach” podtrzymują wrażenie dystansu, podkreślają fakt, że narrator nie utożsamia się z doświadczeniem bohaterki. Chociaż doświadczenia bohaterów są głęboko zakorzenione w postprzesiedleńczej przestrzeni, chciałoby się powiedzieć – są dość dla niej typowe, to tutaj jednak zaczyna ją funkcjonować na baśniowych zasadach. Elementy historyczne ewokują

38 P. Huelle *Opowiadania na czas przeprowadzki*, s. 173-177.

39 Tamże, s. 174.

inny porządek rzeczywistości, będący zaledwie pretekstem do podjęcia zgoła metafizycznej opowieści: „To nie tylko przypadek osobowościowy, to coś więcej, zdaje się sugerować Huelle, jakaś dramatyczna reguła egzystencji na kresach nie tyle politycznych, ile raczej egzystencjalnych”<sup>40</sup>. Ta uniwersalizująca rama marginalizuje jednostkowe doświadczenie „świata skażonego wojną”<sup>41</sup>, terażniejszości, czasu, który upływa w rytm kompulsywnych powtórzeń (rozwiążność seksualna Miny), zamknięciu w pejzażu tym razem całkowicie intymnego, własnego doświadczenia. Nieumiejętność poradzenia sobie z nim prowadzi do szaleństwa. By tego uniknąć, by nie poddać się traumie głęboko związanej z powojenną rzeczywistością – zdaje się mówić narrator – bezpieczniej szukać ocalenia w opowieściach o Innym.

Ryzykując uproszczenie, można założyć, że akcja wspomnianych opowiadań toczy się niejako poza porządkiem inicjacji politycznych i historycznych, a tym samym sprawia, że tekst staje się gestem negacji terażniejszości. Ponadto można odnieść wrażenie, że intymna, pierwszoosobowa, wspomnieniowa perspektywa nie jest rewersem konkretnej rzeczywistości historycznej, lecz odsyła do metafizycznych braków i pozorności istnienia w ogóle. W efekcie prowadzi zaś do zamknięcia się w retrospektywnej utopii, ucieczek z terażniejszości w (*quasi*)modernistyczne wzorce podszyte pragnieniem esencjonalnej tożsamości i mitologizowaniem wieloetnicznej wspólnoty „mieszkańców” (jako tako nieobecnej). Z jednej strony można uznać to działanie za anachronizujące wobec wyzwań „nowej rzeczywistości”, z drugiej – uwagę zwraca popularność tego typu prozy prowadząca do jej banalizacji: „Jeśli »miejsce rodzinne« to proza korzenna, jeśli miasto to palimpsest pamięci kulturowej, jeśli młody bohater to inicjacja. Rzeczywisty problem lokalności został przesłonięty kliszą i frazesem”<sup>42</sup>. Można powiedzieć zatem, że dzieje się tak po raz kolejny: frazes trafia w gusta czytelników i faktycznie zdobywa sobie istotne miejsce w procesie tworzenia pamięci kulturowej regionu. Taki model pisania, zamykanie się w dobrze skrojonych frazesach, kreujących wizję wielokulturowej rzeczywistości stojącej jakoby tuż za rogiem, podszytej atrakcyjną refleksją (pseudo) antropologiczną wydaje się drugim rodzajem wspomnianego kamuflażu

40 B. Bakuła *Narracje migracyjne...*, s. 176.

41 Tamże.

42 E. Rybicka *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Universitas, Kraków 2014, s. 335.



rozciągającego się tym razem między nieobecny już Innym a negacją rzeczywistości PRL-u, w której przyszło się wychować.

Na koniec warto wspomnieć jeszcze o twórczości Kazimierza Brakonieckiego i pisarzy zgromadzonych wokół Borussii. Projekt rozwijał się mniej więcej w tym samym czasie co literatura „małych ojczyzn” i jest uznawany za jej wariant. Przyświecała mu natomiast jeszcze inna figura o kresowym rodowodzie – Atlantyda Północy. Jej korzenie sięgają bowiem fascynacji koncepcją „rodzinnej Europy” Miłosza:

W latach 80. takim odkryciem Europy Bałtyckiej, którą nazwałem potem Atlantyda Północy, stała się lektura „Rodzinnej Europy” i to Miłosz [...] stał się patronem mojej poezji żywotów, konkretnie metafizycznego, historii bliskoznacznych, którą próbowałem uniwersalizować lokalny los i miejsce (światologia) oraz takiego działania kulturowego. [...] Kult małej ojczyzny albo lepiej kult Metafizyki Miejsca w Rodzinnej Europie, na którą miała się składać także moja prowincja Człowieka (Olsztyn i Okolice) zmierzać miał w stronę nieantagonistycznej, dialogowej wizji kulturowej Wspólnej Obecności ludzi i narodów, zmarłych i żywych, mitów i symboli.<sup>43</sup>

Dalej olsztyński poeta pisze, że „nie chodzi o opiewanie miasta rodzinnego bez względu na jego wartość, ale o ekspresję losu człowieka w jego psychohistorycznym kontekście”<sup>44</sup>. We fragmentach tych zwraca uwagę, po pierwsze, uniwersalizujący idiom, po drugie, kult przeszłości, widmo przodków determinujące całościowy ogląd rzeczywistości. „Pamięć stała się w literaturze korzennej głównym narzędziem poznawczym, które nie służyło jedynie do opisu utraconego świata [...], lecz do zbudowania wyższego porządku epistemologicznego”<sup>45</sup> – powiada w innym miejscu Brakoniecki i dodaje, że to punkt wyjścia dla tworzenia prozy postmałoojczyźnianej i postnostalgicznej – realistycznej i krytycznej w swoich założeniach, uniwersalistycznej w swym przesłaniu. Na podstawie zaledwie kilku fragmentów wypowiedzi nasuwa się stwierdzenie, że jeśli twórcy małoojczyźnianiani uciekali w estetyczne formy i modne klisze, postkresowiaci

43 K. Brakoniecki *Polak, Niemiec i Pan Bóg. Olsztyńskie szkice osobiste*, Borussia, Olsztyn 2009, s. 51-52.

44 Tamże, s. 72.

45 K. Brakoniecki *Prowincja człowieka*, Borussia, Olsztyn 2004, s. 18.

w emocjonalny świat swoich dziadków (co znamienne – nie rodziców!), to Borussianie zamykają się w swoistym grobowcu, w którym każdy kolejny krok rodzi paranoiczny wręcz namysł etyczny i uogólniającą argumentację metafizyczną:

Tak, jestem melancholijnym ateistą mistycznym – wyznaje Brakoniecki – tak uprawiam archaiczny kult przodków, kult moich/naszych zmarłych, gdyż już sam jestem umarły, patrzę na was z tej strony fotografii, z obłoku, z tej małej Ziemi, z tego mieszkania w Barczewie i Olsztynie, z tej ulicy na ciemniejącym w pamięci-niepamięci świecie, który odpada od dzisiejszej rzeczywistości. Mówię językiem polskim ludzi zabitych i umarłych, którzy przez lata domagali się ode mnie wyrażania ich głosu-skargi, aż wreszcie misję wypełniłem i poczułem się wolny.<sup>46</sup>

Choć przywołane tu słowa są reakcyjną odpowiedzią na krytyczne opinie na temat projektu *Borussian*, w odniesieniu do samego tego projektu nie ma tu (wbrew pozorom) mowy o ironii. Jest to poważny wywód dowodzący słuszności zaproponowanej wizji wspólnoty lokalnej. Z takiej wizji wyłania się zaś ostatni już rodzaj artikulacyjnego paraliżu w opowieści o migracjach rozciągający się między kultem przodków a „uświatowioną”, uniwersalizującą postawą etyczną.

\*

Wszystkie przywołane wyżej przypadki w pierwszej kolejności wskazują na wielopoziomową trwałość wzorca kresowego, który staje się mimowolnie językiem najbliższym, znanym i czytelnym, w drugiej zaś – na silny zwrot w stronę przeszłości. Światy przedstawione prozy korzennej wyrastające z postawy nostalgicznej zmierzały raczej, jak pisze Przemysław Czapliński, „ku całościowej restytucji dawnego czasu, jego pisaniem kieruje więc [...] chęć starannego odtworzenia owego wczoraj”<sup>47</sup>. Narracyjne działania bez wątpienia wynikają z potrzeby etycznej i nostalgicznej, ale zarazem wydają się podszyte melancholią i pragnieniem kompensacji, a w samych tych restytucjach terażniejszość, doświadczenie przesiedleńcze stają się

<sup>46</sup> K. Brakoniecki *Polak...*, s. 12.

<sup>47</sup> P. Czapliński *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 168.

negatywnym punktem odniesienia. Zdawałoby się, że głównym impulsem do odwrotu. Tym samym zwracanie się „ku – tej dalszej i bliższej przeszłości wielonarodowej Rzeczypospolitej nie szuka w istocie żadnej prawdy o tej przeszłości, ale raczej ucieczki od problemów teraźniejszości”<sup>48</sup>.

Te trudności można natomiast postrzegać dwojako. Po pierwsze, chodzi tu już nie o „oswajanie”/„odpominanie” opowieści o Innym, ale o:

drugie, często w naszej kulturze wypierane dno. „Oswajamy” bowiem nie tylko poniemieckość zachodnich terenów Polski, l e c z t a k ż e k u l t u r o w ą h o m o g e n i c z n o ś ć n a s z e g o k r a j u. Wywodząc się z jednego z najbardziej zróżnicowanych etnicznie, religijnie, językowo i narodowo obszarów Europy, zamieszkujemy dziś terytorium wyjątkowo jednorodne. Trauma tej zmiany jeszcze nie została, jak się zdaje, w naszej kulturze w pełni przepracowana, a nieśmiałe próby radzenia sobie z nią odnajdujemy pod płaszczykiem osławiania „poniemieckości”.<sup>49</sup>

Po drugie, taka sytuacja odsyła nie tylko do kwestii utraconego po 1945 roku kształtu społecznego naszego kraju, ale i do wydarzeń, które rozegrały się już potem, a ich skutki rzutowały bezpośrednio na kondycję tożsamościową pokolenia wychowanego w owej „zhomogenizowanej” Polsce. Poszukiwanie dobrze skrojonej, aczkolwiek zastępczej tożsamości Robert Ostaszewski opisuje następująco:

Cała literatura ‘małych ojczyzn’ wspiera się na dogmatycznym – a więc niewymagającym dowodu – założeniu, że człowiek powinien dążyć do zdobycia trwałej tożsamości. Dlaczego mało kto próbuje przedyskutować tę sprawę? Pozornie wydawać się może, że nie ma tu nad czym dumać. Oczywiście przecież wydaje się, że dobrze ugruntowana tożsamość zapewnia poznawczy i egzystencjalny komfort, pozwala pogodzić się z tradycją, podtrzymuje pamięć. Wystarczy przecież przyjrzeć się kilku powieściom z tego nurtu, aby zauważyć, że bohaterowie, którzy nie padli jeszcze na twarz przed regionalnymi kapliczkami, są najczęściej rozdygotanymi ludzkimi strzępami, a potem, już zakorzenieni, żyją

---

48 M. Zaleski *Naprzód w przeszłość*, s. 179.

49 M. Saryusz-Wolska *Spotkania...*, s. 287.

w raju pewności i stałości. Ale pamięć jest to szczególna, bo spreparowana.<sup>50</sup>

Te sztuczne światy literatury „korzennej” – kontynuuje Ostaszewski – mają jeszcze jedno istotne zadanie: ukrywać i cenzurować swoją genezę, a więc „pierwotne doświadczenie wykorzenia, które wszystkim urodzonym po wojnie zafundował PRL”<sup>51</sup>.

### **Wstyd. Ponad traumę „kresowej utraty”**

W ramach podsumowania nasuwa się wniosek, że wspomniane wyżej „zachodniokresowe” projekty literackie w kontekście doświadczenia migracyjnego opierają się na wielopoziomowych strategiach kamuflażu rozciągających się między licznymi zapożyczeniami ze starszych tradycji (kresowej), powrotami/powtórzeniami do doświadczenia dziadków a rekonstruowaniem perspektywy (lokalnego) Innego (czyli *de facto* eksterioryzacji doświadczenia). Taka polaryzacja ujawnia wyraźną niechęć do narracyjnej refleksji nad własnym doświadczeniem i doświadczeniem pokolenia rodziców przypadającym na lata PRL-u właśnie. Wydaje się bowiem, że nie tylko trauma przesiedleń (utraty), ale i życie w nowej rzeczywistości rzuca cień na pokoleniowe biografie i literackie próby radzenia sobie z nią. Sam Brakoniecki wyznaje:

Urodzony na początku lat 50. XX stulecia należę do tego typowego pojałtańskiego pokolenia, które wypełnione zostało mrokami i lękami ciężko poszkodowanej przez tragedie wojenne generacji rodziców i dziadków. Tej traumy nie można było uniknąć, szczególnie na zdobytych Ziemiach Zachodnich i Północnych, na których zjawiliśmy się przypadkiem i nie z własnej woli, chociaż tu już się urodziliśmy.<sup>52</sup>

Jednocześnie w jego twórczości owe mroki i lęki pozostają na marginesie narracji, która tym samym zyskuje znamiona kompensacji jeszcze

50 R. Ostaszewski *Lokalni hodowcy „korzeni”*, s. 41.

51 Tamże.

52 K. Brakoniecki *Polak...*, s. 30.

w nieco innym sensie. Można zaryzykować tezę, że owo autowyluczanie ma u swoich podstaw wypieranie poczucia wstydu związanego z dojrzwaniem (funkcjonowaniem) na „Ziemiach Odzyskanych” w okresie PRL-u, uznawanego za epokę szarości, bylejakości, jednorodności obnażającej się najlepiej w starszych narracjach „zachodniokresowych”. Jednocześnie wstyd ten jest osadzony głęboko w kontekście historycznym. Dobrze ilustruje to dalszy ciąg wypowiedzi Brakonieckiego:

A my dzieci, a my pokolenie edukowane i pilnie przyswajające sobie wizję historii i rzeczywistości PRL-u braliśmy udział w tym spektaklu tworzenia emocjonalnych struktur zbiorowej pamięci, nowej tożsamości, integracji społecznej i narodowej, wierząc w podawane nam prawdy, które wzmacniane były rodzinnym i narodowym doświadczeniem II wojny światowej.<sup>53</sup>

W jeszcze innym miejscu dodaje:

Urodziłem się za Stalina i Bieruta, byłem dzieckiem i chłopcem za Gomułki, studiowałem i wchodziłem w życie dorosłe w epoce Gierka, zakończyłem pokiereszowaną młodość za reżimu Jaruzelskiego i samo to wyliczanie dzisiaj wygląda jak modlitwa kombatanta, a ja bojownikiem ani potem kombatantem nie byłem, ale rozpaczanym człowiekiem.<sup>54</sup>

O swoim ojcu pisze natomiast następująco:

W sumie z biegiem lat nabrał podziwu dla PRL-owskiej władzy, której zawdzięczał awans społeczny, jednonarodowe państwo, pokój, stabilną pracę, dostępną służbę zdrowia. Gdyby zostawili nam Lwów, to niczego by nam nie brakowało, mówił przy wódce kolegom, dobrze chociaż, że z Żydami w partii zrobili porządek. Przez całe życie słuchał Radia Wolna Europa jak wszyscy bez mała Polacy, którzy spokojnie robili małe kariery, narzekając na Ruskich i kolejki, w sumie gładko dostosowując się do autorytarnego ustroju z jego przewidywalnym układem odniesień

---

53 Tamże, s. 33-37.

54 Tamże, s. 9.

i uzależnień, korupcyjnością, banalnymi kłamstwami i teatrem obłudy stosownie do swoich możliwości lub niemożliwości.<sup>55</sup>

Jak widzimy, emocje związane z utratą małej ojczyzny (w pokoleniu rodziców) zostają z biegiem czasu przyćmione bezradnością i rozpaczą z powodu „pokieroszowanej młodości”, rozładowywane w formule biernego współuczestnictwa w społeczeństwie socjalistycznym czy też po prostu konformizmu, „gładkiego dostosowywania się do autorytarnego ustroju”. Wszystkie te elementy rodzą natomiast wspominany już wstyd.

Gdy przyjrzeć mu się głębiej, jego pokutująca obecność w pokoleniu „pojałtańskich dzieci” wynika, jak sądzę, z dwóch czynników. Po pierwsze, z bezpośrednio doświadczonej biedy, strachu, przemocy (fizycznej i symbolicznej) oraz tęsknoty, tymczasowości i wyobcowania budujących atmosferę „domów rodzinnych”<sup>56</sup> – emocji będących echem doświadczeń wojennych, rozgrywających się w peerelowskim pejzażu i niewydających się specjalnie atrakcyjnym tematem. Tego typu odczuwanie świata rodzi dysonans z wizją mocnego Ja, zarówno zbiorowego, jak i indywidualnego – determinowanego głęboko zinterioryzowanym przeświadczeniem o przypadkowości, byciu „gościem” penetrującym w napięciu cudze domy, mimowolnie wdzierającym się w cudzą prywatność i cudzą historię. Mowa tu o niezawinionym wstydzie wynikającym z poczucia upokorzenia, tkwienia w sytuacji zależności: od systemu społeczno-politycznego, od więzi rodzinnych, od Innego. Jest to wstyd wynikający w większej mierze, z przyjętych norm społecznych, tego, co w danej społeczności uznawane jest za właściwie i co jest wartościowane pozytywnie, a nie jest możliwe do zrealizowania w danych okolicznościach historycznych.

W przypadku interesującej mnie literatury i tendencji do u(nie)obecniania wątków związanych z doświadczeniem migracyjnym może zatem chodzić o mechanizm opisywany w klasycznym już dziele Norberta Eliasa,

55 Tamże, s. 31-32.

56 A. Wylegała *Pamięć a przesiedlenia. Studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „ziem odzyskanych”*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2014, s. 111-154. Autorka, na podstawie świadectw empirycznych, przede wszystkim relacji przesiedleńców, wnikliwie opisuje ich sytuację w pierwszym okresie adaptacji, podkreślając, że zarówno strach, przemoc, bieda, jak i tęsknota, poczucie tymczasowości i wyobcowania odgrywały najistotniejszą rolę w procesie kształtowania nowej rzeczywistości społecznej.

który możemy nazwać wstydem z powodu wstydu<sup>57</sup>. Taki afekt bardzo często podlega tabuizacji, którą za Thomasem Scheffem należy uznać za rodzaj potrójnej spirali prowadzącej do stopniowego wyparcia „wstydliwego” doświadczenia poza świadomość (czy też – poza tekst)<sup>58</sup>. Dodatkowo w przypadku ostatniego z cytowanych wyżej fragmentów użyteczna może się okazać również kategoria „wstydu przodków” (*ancestral shame*)<sup>59</sup> w swoich założeniach transgeneracyjnego i krzyżującego w sobie różnorodne, nieraz odległe doświadczenia, w których jednostka nie brała bezpośredniego udziału, lecz ich skutków doświadcza do dziś, przede wszystkim – odczuwając wstyd.

Wstyd (post)przesiedleńczy byłby zatem przypadkiem „rozpoznawalnym, przynajmniej w pewnym przedziale pokoleniowym” oraz „wysoce specyficznym”, wariantem zjawiska, które przy okazji sztuki poświęconej rozrachunkom z PRL-em Piotr Szenejch opisuje tak:

To nie tyle, a raczej nie tylko, wstyd prywatny, intymny. Rozgrywa się on nie tylko w codziennych „rytuałach interakcyjnych” między jednostkami (co błyskotliwie wyjaśniał Goffman). Jego sensu nie wyczerpuje rozpoznanie fenomenów takich jak wstyd, zażenowanie czy poczucie własnej wartości jako zakorzenionych w głębokich warstwach lokalnego systemu kulturowego (na co wskazuje każdy antropolog), strukturze społecznej i relacjach ekonomicznych (czym zajmują się socjologowie emocji), historii przemian obyczajowości (o czym pisał

---

57 N. Elias *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, przekł. T. Zabłudowski, PIW, Warszawa 1980. Por. G. Kaufman *Forbidden fruits: taboo and tabooism in culture*, Bowling Green, University Press, Cambridge 1989.

58 T.J. Scheff *Microsociology: discourse, emotion, and social structure*, The University of Chicago Press, Chicago 1990. Takie działanie jest bliskie zjawisku antycypowanego wstydu (*bypassed shame*), który – jak powiada Helen Lewis – jest rodzajem kwestionowania i pojawia się w momencie, gdy jednostka pragnie uniknąć wstydu, jeszcze zanim go doświadczy. „*Bypassed shame* jest związany z przeżywaniem bolesnych uczuć i w mniejszym stopniu myśleć o nich” – pisze z kolei Elżbieta Czykwin. Można zaryzykować paralele, że w przypadku literackich reprezentacji przesiedleń mowa już nie tylko o myśleniu, ale też o pisaniu o nich. Zob. E. Czykwin *Konflikty małżeńskie w kontekście emocji wstydu*, „Wychowanie w Rodzinie” 2012 nr 5, s. 130. Por. H. Lewis *Shame and guilt in neurosis*, International Universities Press, New York 1971, s. 194. O niskiej widoczności wstydu w społeczeństwie i kulturze powodowanej postrzeganiem wstydu jako oznaki słabości, braku czy niedoskonałości zob. T.J. Scheff *Shame and the social bond: a sociological theory*, „Sociological Theory” 2000 no. 18, s. 85.

59 E. Probyn *Blush. Faces of shame*, University of Minnesota Press, Minnesota 2005, s. 107-129.

Norbert Elias) czy kształtujących lokalną wrażliwość, historię i kulturę dyskursach. Do tego obszernego zestawu należy bowiem dorzucić jeszcze geografie fantazmatyczną – perspektywę globalnych zależności, przeszłych i obecnych, oraz refleksję nad związanymi z nimi wyobrażeniami. Chodzi tu bowiem o specyficzną magmę wstydu klasowego i postkolonialnego, lęku arywisty przed naiwnością, blamażem, wstydu za obciach, „zapóźnienie cywilizacyjne”, wreszcie zażenowania wobec swoich naznaczonych brakami współplemieńców.<sup>60</sup>

W perspektywie geografii fantazmatycznej sieć zależności, w którą uwikłany zostaje (post)przesiedleńca, może być rozumiana (w postkolonialnym kluczu) jako bezradność wobec realiów mijającego systemu, a więc relacja podporządkowania wobec dyskursu hegemonicznego i mimowolne uczestnictwo w praktykach z nim związanych. W kontekście szerszej tradycji zasygnalizowana wyżej postawa bliska jest również „poetyce nieheroicznego godzenia się z realiami”<sup>61</sup>. Jak powiada Hanna Gosk, jest to opowieść zasadniczo nieobecna w polskiej narracji narodowej podporządkowanej poetyce krzywdy i ofiary tudzież bohaterskiego oporu. Ta pierwsza nasycana drugą wstydem i pozbawia głosu: uderzenie w narodowe imponderabilia jest bowiem działaniem prawie bluźnierczym. W efekcie nieraz prowadzi do przeinaczenia, które polega na włączeniu tegoż niebohaterskiego podmiotu w szeroki krąg ofiar (wyżej cytowany casus „zrozpaczonego człowieka”). Powołując się na Richarda Rorty’ego, badaczka ponadto zauważa, że:

najskuteczniejszą metodą zadania ludziom długotrwałego bólu jest upokorzenie ich poprzez sprawienie, by rzeczy, które uważali za najważniejsze, zdały się błahе, przestarzałe i bezsilne. Dopuszczenie do tego stanu rzeczy wywołuje (może wywoływać) wstyd.<sup>62</sup>

Wydaje się, że teza ta sprawdza się w kontekście kondycji podmiotu przesiedlonego uwikłanego nieuchronnie z jednej strony w dyskurs

60 P. Szenajch *Sztuka wstydu*, „Krytyka Polityczna” 2013 nr 31/32, s. 91.

61 H. Gosk (*Nieobecność opowieści o wstydzie w narracji losu polskiego*), w: *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Universitas, Kraków 2011, s. 87.

62 Tamże. Por. M. Mikołajczak *Upokorzenie jako parametr osadniczego losu w powieści neo-post-osiedleńczej i regionalnej literaturze osadniczej – dwa scenariusze*, „Lamus” 2014 nr 1, s. 24–28.



komunistyczny „kierujący młodość”, z drugiej zaś w historii rodzinne „małych karier”: naznaczone piętnem biedy, dyskomfortem związanym z zasiedlaniem przestrzeni „żywcem” wyrwanej poprzednim właścicielom czy chociażby powolną rezygnacją z chęci powrotu na ojcowizny motywowaną zewnętrznymi „racjami historycznymi”. To błaha, aczkolwiek w kontekście tradycji polskiego oporu „wstydlive”, czynniki umacniające poczucie bezsilności, postawę raczej „ofiary” właśnie niż „rycerza” w minionej rzeczywistości społeczno-politycznej. W momencie, gdy opowieść o nich staje się możliwa, zostają one poddane autocenzurze, są kamuflowane w kompensacyjnych narracjach o spotkaniach z Innym, wielokulturowych wspólnotach, wspomnieniach o chlubnej przeszłości czy np. „nieukojonęj” stracie wschodnich ojcowizn. Mówiąc krótko: przez tabuizację własnego doświadczenia następuje zwrot w kierunku dumy, rewersu wstydu, a więc tradycji niewątpliwie heroicznej, bo kresowej.

## Abstract

---

**Kinga Siewior**

JAGIELLONIAN UNIVERSITY (CRACOW)

*Trajectories of memory: the western borderlands after 1989*

This article concerns the literature of “minor homelands” representing the territories that were included within Poland’s post-1945 borders. Preoccupied with a search of Otherness and with the concept of a multicultural borderland, this literature rose to popularity in the 1990s. Writers associated with it drew on the poetics elaborated in the context of Poland’s so-called borderland literature [*literatura kresowa*] to rediscover traces of German culture that had been erased during the People’s Republic. By drawing on the poetics of retrospective utopia, however, this literature marginalizes the fundamental problem of forced migration. Siewior describes the strategies of masking that ‘migratory gap,’ i.e. the aestheticizing transfers of older (borderland) traditions, the return to the grandparents’ experience, or the reconstruction of the perspective of the Other. These narrative strategies suggest that this literature is unwittingly entangled in dominant discourses of identity and memory – discourses rooted in nostalgic postwar borderland literature.